

O zabijaniu własnej matki

AUTOR: MIROSŁAW KOCUR

Właściwie to nie znałem dobrze Krystyny Meissner. Raz tylko dłużej ze sobą rozmawialiśmy, kiedy swoim autem wiozłem Panią Dyrektor do Kłodzka na spektakl w więzieniu. Pisząc ten tekst, czułem się jednak tak, jakbym zabijał własną matkę...

■ Prowadzę właśnie zajęcia ze studentami we wrocławskiej Akademii Sztuk Teatralnych. Nagle dzwoni telefon. Na ekranie wyświetla się nazwisko „Krystyna Meissner”. Takich telefonów się nie ignoruje. Naciskam przycisk „odbierz”. W słuchawce rozlega się stanowczy głos:

– Długo nad tym myślałam i doszłam do wniosku, że to właśnie pan powinien przejąć po mnie dyрекcję festiwalu „Dialog – Wrocław”.

Milczę, bo mnie замуrowało, jak żonę Lota. Po długiej, pełnej napięcia ciszy głos w słuchawce kontynuuje:

– Oczywiście nie może pan odmówić! Przecież pana wybrałam!

Ostatni raz Krystyna Meissner odwiedziła Wrocław jesienią roku 2021 z okazji dziesiątej, ostatniej, jak się wszyscy spodziewali, edycji festiwalu „Dialog”. Znowu wszystkich zaskoczyła. Zaproponowała włodarzom miasta kontynuowanie festiwalu pod nową dyрекcją. Nie potrafili odmówić „żelaznej damie teatru”. Prezydent Jacek Sutryk ogłosił oficjalnie ze sceny Teatru Polskiego, że festiwal będzie trwał. Urzędnicy nie mieli jednak pojęcia, co to za „Kocur” został przez panią dyrektor Meissner namaszczoney na dyrektora. A po śmierci Pani Dyrektor sprawy się jeszcze bardziej skomplikowały.

Krystyna Meissner genialnie delegowała obowiązki. Perfekcyjnie stawiała zadania niemożliwe do wykonania – nie tylko najbliższym współpracownikom, ale też wszystkim,

którzy mogli coś dla niej zrobić. Potrafiła, jak najwięksi reżyserzy teatru, zainspirować każdą osobę do zmierzenia się z własnymi słabościami i przekucia ich, jeśli nie od razu w sukces, to chociaż w pogłębione samopoznanie.

W roku 2009, z okazji piątej edycji festiwalu „Dialog”, Pani Dyrektor zaproponowała mi poprowadzenie panelu dyskusyjnego. Długo się wzbraniałem, ale uległem. Mieliśmy debatować o sztuce teatru „wobec zła”. Każda edycja festiwalu podporządkowana była bowiem jasnej idei, sygnalizującej mierzenie się z kluczowymi problemami świata współczesnego.

Unikałem generalnie rozmów z obcymi ludźmi w małych grupach. Nie mam pojęcia, co to był za syndrom, ale przed debatą panicznie bałem się spotkania z panelistami. Wstyd mnie jakiś ogarnął. Ukryłem się w zakamarkach Teatru Współczesnego. Znalazła mnie tam Pani Dyrektor. Najpierw dodała mi otuchy, niczym surowa matka, potem wypowiedziała jedno z tych magicznych zdań, które od dziecka mnie paraliżowały: „Nie może mnie pan przecież zawieść!”.

Starałem się, jak umiałem. Na początek wygłosiłem zabawne, jak mi się wydawało, exposé. Nikt na widowni się nie śmiał. Paneliści też zachowali grobowe miny. Na koniec obrzucili mnie surowym, może nawet lekko karcącym wzrokiem. Pojąłem. Nie ja byłem podczas tego spotkania najważniejszy. Spróbowałem zainicjować rozmowę. O coś nawet zapytałem.

Przerwał mi w pół słowa profesor ze Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. Przygotował sobie wykład na temat. Nieco rozdrażniony moją bezradnością potrząsał groźnie plikiem zapisanych kartek. Poczułem grozę. On to wszystko zamierza przeczytać! Zerknąłem na Panią Dyrektor. Zasugerowała mi lekkim skinieniem głowy, żebym się wycofał z pola rażenia. Przysiadłem na brzegu sceny i zacząłem sobie wyobrażać, że jestem niewidzialny.

Profesor czytał. Czytał ze swadą, ale bardzo długo. Akcentował co trafniejsze frazy i zawieszwał wzrok na publiczności, by widzowie mieli czas na zrozumienie trudnych partii wywodu. Zerkąłem z lękiem na widownię. Dość szybko dostrzegłem objawy zniecierpliwienia. Szczególnie bolesne dla nas wszystkich były te pauzy i zawieszanie się mówcy na publiczności.

Pani Dyrektor znowu dała mi głową lekki znak. Przerwij pan to! Zebrałem się na odwagę. Wszedłem na scenę, żeby mnie było widać. Moja pierwsza próba interwencji została przez mówcę kompletnie zignorowana. Spróbowałem raz jeszcze. Z podobnym rezultatem. Trzecia próba odniosła wreszcie skutek. Choć może niezamierzony.

Profesor z Krakowa rzucił się na mnie z furją. Najpierw oznajmił nieco podwyższonym tonem, że jeszcze nie skończył czytać. Potem dał mi jasno do zrozumienia, iż nie życzy sobie, by mu byle kto przerywał. W duchu przyznałem mu rację. Bo w sumie kim byłem?

Swoje zrobiłem, bo profesora ładnie przedstawiłem. Teraz powinienem być zniknąć, rozmyć się w powietrzu. Wróciłem na swoje miejsce z boku sceny.

Siedziałem tak w milczeniu do końca panelu i znikałem. Kazimiera Szczuka, wybitna humanistka z Warszawy, obyta w retorycznych bojach, ulitowała się nade mną i poprowadziła do końca całą rozmowę z panelistami. Udało jej się nawet wywołać łagodny uśmiech na twarzy krakowskiego profesora. Sama też podzieliła się z nami intrygującymi przemyśleniami na temat zła.

Po panelu uwierzyłem, że rzeczywiście stałem się niewidzialny. Kiedy jednak próbowałem ukradkiem zbiec z teatru, poczułem mocny ucisk na ramieniu. Obróciłem się zaskoczony. Przede mną stała Krystyna Meissner. Życzliwie się uśmiechała: „Dziękuję! Musi się pan nauczyć odmawiać”.

Próbowałem potem wiele razy powiedzieć sakramentalne „nie” w odpowiedzi na jakąś egzotyczną dla mnie propozycję, ale z marnym skutkiem. Dwanaście lat później w rozmowie telefonicznej zgodziłem się przejąć dyрекcję „Dialogu”. Krystyna Meissner, jak kilkoro innych nauczycielek i nauczycieli duchowych w moim życiu, na próżno starała się czegoś mnie nauczyć.

Bardzo się tym zamartwiałem. Wciąż powtarzam te same błędy. W magazynie „Nature” przeczytałem niedawno, że zachowanie psa, wbrew potocznej opinii, tylko w bardzo niewielkim stopniu można modyfikować wychowaniem czy sposobem chowu.

Dopiero po odejściu Krystyny Meissner doznałem objawienia. Prawdziwa wiedza to ścieżka, droga, proces, nieustanne podejmowanie prób, zmaganie się z własnymi słabościami, odwaga zaczynania wciąż na nowo. Taką też naukę wyniosłem z przedstawień Krystyny Meissner. We Wrocławskim Teatrze Współczesnym porwał mnie jej *Amerykański blues* (2004), zachwyciła *Balladyna* (2006), poruszyło w pełni autorskie *Hopla, żyjemy!* (2012).

Dzięki Krystynie Meissner we Wrocławiu odbyły się dwie głośne premiery, które istotnie wpłynęły na rozwój teatru polskiego w wieku XXI: *Oczyszczeni* (2001) w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego, wizjonerska inscenizacja głośnego dramatu brytyjskiej brutalistki Sarah Kane, oraz *Transfer!* (2006) Jana Klaty, wstrząsająca rekonstrukcja trudnej przeszłości Ziemi Odzyskanych.

Dziełem życia Krystyny Meissner był Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Dialog”.



fol. Andrzej Rybczyński / PAP

Krystyna Meissner (1933–2022)

reżyserka teatralna, absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim oraz reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, pomysłodawczyni i dyrektorka Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Kontakt” w Toruniu (dawniej: Festiwal Teatrów Polski Północnej), a także Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Dialog – Wrocław”, którym kierowała do śmierci. Laureatka wielu nagród i odznaczeń państwowych.

Wrocław miał wielkie szczęście, że tu właśnie osiadła pod koniec życia wielka dama polskiego teatru. Festiwal przywrócił miastu utraconą rangę na kulturowej mapie Europy. Wrocław ponownie zaczęli odwiedzać najwięksi twórcy teatru w świecie.

Pomysł Krystyny Meissner na festiwal był przewrotny. Teatr miał stać się źródłem pogłębionych debat nad stanem świata. A nawet więcej: teatr miał się wtrącać w rzeczywistość, proponować nie tylko diagnozy, lecz również terapie. Prezentacja każdego przedstawienia puentowana była debatą. Pani Dyrektor zapraszała twórców do teatru na poranne spotkania z krytykami i publicznością. Musieli stawić czoła dociekliwym intelektualistom

i wrocławskim widzom, którzy pamiętali złote czasy Krasowskich, Grotowskiego i Tomaszewskiego.

„Dialog” to festiwal autorski. Krystyna Meissner sama decydowała o wyborze tematu wiódącego, sama też wybierała przedstawienia, a także wybitnych humanistów, zapraszanych na debaty i rozmowy z artystami. Latami przemierzała świat w poszukiwaniu nowatorskich dzieł teatralnych i odważnie myślących ludzi.

Krystyna Meissner uczyła nas ze sobą rozmawiać, szanować przeciwne poglądy i odważnie artykułować własne opinie. Festiwal „Dialog” był znakomitą szkołą demokracji. Formował całe pokolenie młodych Polaków. Ta edukacja była bardzo potrzebna społeczeństwu od

pokoleń zamkniętemu w sowieckim folwarku. Moje perypetie z inicjowaniem debaty panelowej są tego wymownym dowodem.

Żaden artysta nie odmawiał Krystynie Meissner. Regularnym gościem we Wrocławiu stał się Ivo van Hove, belgijski geniusz teatru działający głównie w Amsterdamie. W roku 2009 przywiózł fenomenalne *Tragedie rzymskie*, czyli trzy rzymskie dramaty Szekspira złączone w jedno wyjątkowe zdarzenie artystyczne. Podczas sześciogodzinnego przedstawienia widzowie mogli się do woli poruszać po scenie pełnej aktorów. Były tam stoiska z jedzeniem i toalety. Publiczność została bezceremonialnie włączona w świat przedstawiony. Akcja *Koriolana*, *Juliusza Cezara* oraz *Antoniusza i Kleopatry* rozgrywała się we współczesnej korporacji, zdominowanej przez technologie cyfrowe.

Podczas *Tragedii rzymskich* szwendałem się po scenie. Z bliska podglądałem świetnych holenderskich aktorów w pracy. Z kilkoma

W połowie przedstawienia pod moim siedzeniem rozzwonił się telefon komórkowy. Zacząłem w panice obmacywać kieszenie. Nie mogłem znaleźć tego cholernego telefonu. Coraz więcej osób zerknęło na mnie z wyraźną agresją. Sąsiad z widowni syknął przez zęby: „Wyłącz pan to!”. Ale nie mogłem... bo to nie mój telefon dzwonił. To reżyser ukrył pod wybranymi siedzeniami małe głośniki.

Krystyna Meissner uznała, że rewelacyjnie zagrałem rolę, w której obsadził mnie Marthaler. „Nie mogłam od pana oderwać wzroku – wyznała mi ze śmiechem po spektaklu – wspomniała pan się obszukiwał. Przez chwilę nawet trochę się bałam, czy widzowie pana nie zaatakują”. Nie było mi do śmiechu. Wciąż jeszcze dochodziłem do siebie. Też mi taka myśl przemknęła przez głowę, że zaraz mnie tu pobiją.

W roku 2011 z kolei doświadczyłem serii zachwytów podczas spektaklu *Gardenia* teatru o tajemniczej nazwie les ballets C de la B z Gandawy. Piękne kobiety w średnim wieku we

ce. Zasiadliśmy wszyscy przy stołach. Nagle, na podwyższeniu tuż przede mną, para młodych, pięknych i nagich ludzi zaczęła uprawiać bezduszny seks. Przeżyłem prawdziwy wstrząs. Akt miłosny, opiewany przez największych poetów, w tych osobliwych, bo więziennych okolicznościach przemieniał się w akt przemocy. Dzisiaj młodzi Rosjanie, w równie opresyjnych okolicznościach, gwałcą kobiety na Ukrainie, zachęceni przez swoje rosyjskie dziewczyny. Krystyna Meissner tę właśnie edycję „Dialogu” zatytułowała prowokacyjnie: „Czy jesteśmy świadkami narodzin nowego teatru?”.

Mogłem podziwiać sprawność Pani Dyrektora w działaniu na co dzień, bo moja żona, Dagmara Chojnacka, pisała dla festiwalu programy i przetłumaczyła wiele spektakli na język polski. Krystyna Meissner bardzo wnikliwie czytała wszystkie materiały. Dbała nie tylko o wysoki poziom artystyczny zapraszanych do Wrocławia spektakli, ale też o atrakcyjny i merytorycznie rzetelny wizerunek festiwalu. Zaprosiła do współpracy wiele wspólnych osób.

We Wrocławiu wszyscy byliśmy pewni, że dziesiąty festiwal w roku 2021 będzie ostatnią edycją „Dialogu”. W obszernym wstępie do programu osobiście dowodziłem, że kontynuowanie festiwalu nie jest możliwe, bo w świecie zamilkł dialog. Wszyscy dzisiaj zbroją się i odgradzają. Potem jednak zadzwoniła do mnie Krystyna Meissner ze swoją propozycją nie do odrzucenia...

A teraz Pani Dyrektor odeszła i zostawiła mnie samego z ciężarem mojego nieodmawiania. Czuję się, jakbym był jej materialnym dziedzictwem, częścią testamentu. Znowu zacząłem sobie wyobrażać, że znikam, że staję się niewidzialny. Na szczęście władze Wrocławia przestali dociekać, kim jest ten „Kocur”. Nawet nie próbowali się ze mną kontaktować.

I jeszcze ta wojna. Przemoc ostatecznie zakneblowała dialog. Rosyjski pisarz Władimir Sorokin w rozmowie z dziennikarką „New York Timesa” porównał napaść Rosji na Ukrainę do zabijania własnej matki. Bardzo mnie to porównanie poruszyło.

*

Właściwie to nie znałem dobrze Krystyny Meissner. Raz tylko dłużej ze sobą rozmawialiśmy, kiedy swoim autem wiozłem Panią Dyrektora do Kłodzka na spektakl w więzieniu. Pisząc ten tekst, czułem się jednak tak, jakbym zabijał własną matkę... ■

Dopiero po odejściu Krystyny Meissner doznałem objawienia. Prawdziwa wiedza to ścieżka, droga, proces, nieustanne podejmowanie prób, zmaganie się z własnymi słabościami, odwaga zaczynania wciąż na nowo.

nawet udało mi się porozmawiać w trakcie spektaklu. Do tego zjadłem przepyszną potrawę wegetariańską. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem w teatrze niczego podobnego. Po spektaklu zwierzyłem się Krystynie Meissner, że strasznie mi namieszała w głowie tym przedstawieniem. Bo teraz już naprawdę nie wiem, co to jest ten „teatr współczesny”. Popatrzyła na mnie uważnie tym swoim charakterystycznym, prześwietlającym spojrzeniem, uśmiechnęła się i krótko spuentowała moje męki: „To dobrze!”.

Od pierwszej edycji festiwalu do Wrocławia przyjeżdżał Christoph Marthaler, szwajcarski wizjoner teatru. Nigdy nie zapomnę jego *Specjalistów* w Wytwórni Filmów Fabularnych. Spektakl, uświetniający pierwszą edycję „Dialogu”, prowokacyjnie i brawurowo bawił się przekraczaniem teatralnych konwencji. Już w pierwszej scenie aktorzy najpierw dosłownie wypadli na scenę z samolotowych luków bagażowych nad siedzeniami, a zaraz potem perfekcyjnie zaśpiewali do muzyki Brahmsa.

wspianych kostiumach wspominały występy w zamykanym właśnie kabarecie. Znakomicie przy tym tańczyły. W trakcie spektaklu zaczęły zdejmować stroje i ścierać makijaże. Okazało się, że piękne kobiety to w rzeczywistości kilku podstarzałych mężczyzn. Reżyserzy Alain Platel i Frank Van Laecke zaprosili do spektaklu autentycznych transwestytów.

Odwaga Krystyny Meissner z góry wytrącała argumenty fałszywym świętoszkom. Największy szok przeżyłem w roku 2003. Autobusy zawiozły nas do zamkniętego Zakładu Karnego w Wołowie. Ciemnoskórzy performerzy z brazylijskiego Teatro da Vertigem zamienili część więzienia w teatr. Główny bohater wędrował złowieszczymi korytarzami w poszukiwaniu Nowego Jeruzalem. Natykał się po drodze na plastikowe worki z ciałami współczesnych uchodźców.

Do oglądania spektaklu dopuszczono kilku skazanych. Wędrowali z nami i zdawali się nie poznawać swego więzienia. Scena kulminacyjna rozegrała się w dużej sali, chyba stołów-